

# Wiesław Szczęch

---

## 5 niedziela zwykła - "Panie, Ty leczysz złamanych na duchu"

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 1/2, 127-129

---

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mówiący w imieniu Boga nie może nie głosić słowa żywego, gdyż *będzie im mówił wszystko, co rozkaże*. On będzie miał wewnętrzny przymus, Boży przymus do głoszenia. Przymus, który jednak nie będzie niszczył osobowej wolności człowieka. Zawsze będzie mógł powiedzieć „nie!” Ale przymus ten jest Bożym przymusem, a więc pełnym miłości, akceptacji, bezpieczeństwa. Tej sile trudno będzie się oprzeć.

Mówiący w imieniu Boga to człowiek bez reszty poświęcający się głoszeniu. Człowiek przepelniony miłością Boga i bliźniego. Tej postawy może wtedy uczyć drugich i do tej miłości pociągać. Jezus zaś takim głosicielom obiecuje: *Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdzie*.

Najpełniejszy, doskonały wzór tego oddania Bogu Ojcu rysują Ewangelie. Jest nim Jezus. To On uczył jak Ten, który ma władzę. To Jemu są posłuszne duchy nieczyste. To o Jego głoszeniu mówiono: *Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą*.

Każdy chrześcijanin, uczeń Chrystusa jest powołany do głoszenia, prorocstwa, mówienia w imieniu Boga. I to jest jedyny, w pełni prawdziwy i doskonały Autorytet.

ks. Piotr Sroczyński

6 II 1994 – 5 NIEDZIELA ZWYKŁA

## „Panie, Ty leczysz złamanych na duchu”

Z wielu sondaży wynika, że dużą popularnością cieszą się programy telewizyjne pokazujące życie pierwotnych plemion, nie skażonych jeszcze współczesną cywilizacją. Taką samą popularnością cieszą się filmy przyrodnicze, zwłaszcza te, które pokazują dziką przyrodę. Dlaczego? Może dlatego, że jedne i drugie pokazują ład i harmonię panujące w tych wspólnotach czy w dzikiej przyrodzie. A w nas – ludziach, od czasów rajskich, kiedy to zgrzeszyliśmy nieposłuszeństwem wobec Boga i Jego praw, wciąż budzi się tęsknota za harmonią, ładem i porządkiem, jakimi Bóg obdarował pierwszych rodziców. Może dlatego wielu z nas ma piękne sny, że oto „...człowiek podaje dłoń człowiekowi. Człowiek dzieli się z drugim człowiekiem chlebem. Na ziemi nie ma wojen, trwa pokój...”. Wielu z nas, nie chcąc pogodzić się z rzeczywistością, pyta: gdzie szukać pomocy, by życie nie było pełne udręk i cierpienia, by nie powtarzać wciąż za Hiobem: *Czas leci... i przemija bez nadziei; dni moje jak powiew. Ponownie oko me szczęścia nie zazna*.

Gdzie więc szukać pomocy? Odpowiedź na to pytanie daje nam dzisiejsza liturgia Słowa: *Panie, Ty leczysz złamanych na duchu*. W Bogu właśnie szuka oparcia i siły doświadczony cierpieniem Hiob. Nie znając prawdy o życiu wiecznym, o odpłacie po śmierci, nie może zrozumieć cierpienia i udręki. Dlatego ogarnia go gorycz i zniechęcenie. Ale mimo tego nie szuka oparcia w ludzkim tłumaczeniu swych przyjaciół. Cierpienie bowiem jest tajemnicą. Tylko Bóg jest nadzieją zboląłego człowieka – Hioba. W tej swej nadziei nie zawiódł się, chociaż nie wszystko rozumiał i poznał. Bóg rzeczywiście był, jest i będzie nadzieją człowieka,

gdyż tylko On *leczy złamanych na duchu*. Właśnie Ewangelia takiego mocnego Boga pokazuje nam w działaniu Jezusa Chrystusa. Działa On w Kafarnaum, działa w Galilei. Uzdrawia teściową Piotra, przynoszą Mu chorych i opętanych, całe miasto zebrane u drzwi. On naucza i uzdrawia. Ukazuje najdalsze, mało rozumiane punkty na horyzoncie ludzkiego życia; ukazuje nowy obraz odrodzonego człowieka, pozbawia cierpienie beznadziejności; pozwala widzieć nowy sens nieprzespanych nocy i pełny utrudzenia dni pracy.

*Wszyscy Cię szukają* – powiadają Apostołowie – bo przecież uzdrawiał wielu i wiele złych duchów wyrzucał. Wszyscy Cię szukają, bo wszyscy cierpią, bo wszyscy boją się cierpienia. Ale przecież w Jezusie Chrystusie Bóg wstąpił w rzeczywistość ludzkiej natury; przyszedł na świat nie tylko leczyć choroby ciała, lecz przede wszystkim po to, by zbawić człowieka, by stać się jego nadzieją, źródłem życia, które się nie kończy. Dlatego Ewangelia objawia nam, iż ci, którzy szukali Jezusa, doświadczony uzdrowienia cielesnego często stawali się nowymi ludźmi, inaczej patrzącymi na życie i siebie. Ci, którzy szukali i spotkali Jezusa, przez wieki z radością głoszą: *Panie, Ty leczysz złamanych na duchu*.

Jaką postawę wobec tej radosnej nowiny my zajmujemy? Gdzie i u kogo szukamy oparcia i sił? Niektórzy z nas próbują własnym sprytem i intuicją wchodzić w układy, ale zamiast poprawy często popadają w nowe kłopoty. Popularnością cieszą się tzw. telefony zaufania, jeszcze większą psycholog, alkohol, narkotyki... .

A przecież pomoc i rozwiązanie są tak blisko, bo Bóg w Jezusie Chrystusie nie opuścił nas i dalej chodzi po „Galilei całego świata”, by leczyć złamanych na duchu, by głosić nadzieję i radosną wieść. On dalej leczy, dalej wyrzuca złe duchy, dalej odpuszcza grzechy. Jeśli nie rozumiemy tego, to przynajmniej uwierzmy tak, jak wierzył nie mogąc zrozumieć Hiob.

Jezus jest „wszystkim dla wszystkich” i do takiej postawy wzywa dziś każdego. Zadaniem chrześcijanina jest czynić to, co uczyniłby sam Jezus: uzdrawiać i leczyć. Na pierwszym miejscu w tym działaniu postawmy najbliższych, rodzinę. Wiemy, że jest co leczyć: często niedbalstwo żon i matek, brak wyrozumiałości oraz egoizm mężów i ojców, u obojga – traktowanie poczętego, a nienarodzonego jeszcze życia, jako niebezpieczeństwa i zagrożenia dla swojego „porządku”. Rodzina jest pierwszym terenem, gdzie trzeba zacząć leczyć i uzdrawiać. Dlatego powinno nam zależeć na tym, aby zdrowe było miejsce, w którym żyje moja rodzina. Jeśli szerzy się w nim moralna choroba, muszę się temu przeciwstawić ze wszystkich sił, wykorzystując wszelkie możliwości. Dlatego nie możemy pozostawać obojętni, gdy burzy się ład i porządek, którego od wieków strzegą prawa Boże; kiedy pisze się o bezwstydzie, gwałtach i zabójstwach i bardzo często pokazuje się nam to w filmach. Nie wolno nam spać spokojnie tylko dlatego, że to wszystko jest jeszcze daleko od naszej rodziny czy miejsca, w którym żyjemy.

Mamy leczyć i uzdrawiać wzorując się na naszym Nauczycielu Jezusie Chrystusie. On leczy najpierw w rodzinie – teściową Piotra, potem w mieście – Kafarnaum, a na końcu odchodzi, chociaż był zatrzymywany, do wszystkich ludzi. Św. Tomasz z Akwinu mówił: „Nie wykona swojej powinności ten, kto nie czyni nic więcej, niż wymaga tego jego obowiązek”, a św. Paweł w dzisiejszym II czytaniu: *stałem się*

*wszystkim dla wszystkich.* Tak więc, jak Jezus–Nauczyciel, uczeń (chrześcijanin) ma nieść pomoc, ulgę drugiemu człowiekowi.

W naszej beznadziejności i zmaganiu się z rzeczywistością mamy Nadzieję; jest nią Jezus Chrystus, który leczy ciało i duszę; który jest Zwycięzcą cierpienia i śmierci; który wprowadza ład i harmonię między Bogiem a człowiekiem oraz między ludźmi. Nasze trwanie przy Nim jest wyznaniem wiary: *Panie, Ty leczysz złamanych na duchu.*

ks. Wiesław Szczęch

13 II 1994 – 6 NIEDZIELA ZWYKŁA

## Kto jest trędowaty?

*Najgorszą chorobą nie jest trąd czy gruźlica, ale świadomość, że jest się nikomu niepotrzebnym, przez nikogo nie kochanym, przez wszystkich opuszczonym.*

(Matka Teresa z Kalkuty)

Znany francuski dziennikarz Raoul Follereau (1902-1977) poświęcił czterdzieści lat życia służbie trędowatym. Bezustannie niepokoi sumienia tych, „co jedzą trzy razy dziennie, przekonani, że reszta ludzi na świecie żyje podobnie”. Większość czasu poświęcał na podróże po świecie zdrowych. Wygłaszał przemówienia w teatrach, kościołach, przed kamerami TV. W 1954 r. Follereau ogłosił Światowy Dzień Trędowatych, który zgodnie z jego pragnieniem winien być „ogromnym spotkaniem miłości”. Traktował to bardzo serio. Świadczy o tym wypowiedź na XV Światowy Dzień Trędowatych: „Jeżeli nie jesteś oburzony i nie czujesz wyrzutów sumienia, że na 15 milionów ludzi dotkniętych trądem aż 12 milionów nie ma dziś żadnej opieki, żadnej pomocy, nie spotyka się z miłością, to prawdziwym trędowatym jesteś właśnie ty” (K. Bukowski, *Ramotki*, 44).

Dzisiejsza Ewangelia opowiada o uzdrowieniu przez Jezusa trędowatego. To samo opowiadanie przedstawiają w swych Ewangeliach: Mateusz (Mt 8,1-4) oraz Łukasz (Łk 5,12-16). *Wtedy przyszedł do Jezusa trędowaty i upadając na kolana prosił Go: Jeśli chcesz możesz mnie oczyścić* (Mk 1,40).

W czasach biblijnych mianem trądu określano różne choroby skóry, a więc nie tylko trąd w znaczeniu dosłownym. Trędowaty był uważany zawsze za dotkniętego nieczystością i dlatego wyłączano go zazwyczaj ze społeczności ludzi zdrowych. *Będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wolać: nieczysty, nieczysty (...). Będzie mieszkał w odosobnieniu* (Kpł 13,45-46). Trąd był uważany także za plagę, którą Bóg zsyła jako karę na grzeszników. Tak np. na wszystkich poddanych faraona wskutek jego zaślepienia zesłał Bóg wrzody i pryszczę (Wj 9,9n). Izraelitom również, jeśli nie będą wierni, groził Bóg plagą wrzodów, świerzbu i parchami, których nie można uleczyć (Pwt 28,27). Trąd uchodził więc za widzialny znak grzesznego stanu, co więcej – był nawet symbolem sprzeniewierzenia się Bogu. Kiedy król Ozjasz wszedł w swej zuchwałości do świątyni, aby złożyć ofiarę